

AVINA ST. GRAVES

SKIN

SARAI LA MIA MORTE.

OF A

BĘDZIESZ MOJĄ ŚMIERCIA.

SINNER



AVINA ST. GRAVES

SKIN

SARAI LA MIA MORTE.

OF A

BĘDZIESZ MOJĄ ŚMIERCIA.

SINNER

Przełożyła Milena Halska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Skin of a Sinner

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Justyna Yiğitler, Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: Pixel-Shot / © Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Skin of a Sinner. Copyright © 2023 by Avina St. Graves.

By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of
Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-798-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Od autorki

Czy problematyczny ukochany, który jest ogarniętym obsesją chodzącym ostrzeżeniem, powinien trafić do więzienia? Tak.

Czy goniłby cię przez las, uprawiał z tobą seks, który cię sponiewiera, i mówił, żebyś to zniosła jak grzeczna dziewczynka? Również tak.

A czy ukradłby ci majtki? Patrzył, jak śpisz? Wytatuował sobie twoje imię na klatce piersiowej? Czy zabiłby dla ciebie, a potem traktował cię jak księżniczkę? Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie.

Wiesz co? My, dziewczyny, z dumą nazywamy te ostrzegawcze czerwone flagi zielonymi.

Pragnę zaznaczyć, że *Skin of a Sinner* jest powieścią beletrystyczną. Nie oznacza to wcale, że pochwalam działania jej bohaterów.

Książka ta nie jest częścią serii. To jednotomowy mroczny romans z retrospekcjami, bez niedopowiedzianych wątków i z gwarantowanym szczęśliwym zakończeniem.

Miłej lektury

A. St. Graves

Ostrzeżenie o niepokojących treściach

Stalking, wątpliwa zgoda, zgoda-niezgoda, fetysze dotyczące pierwotnych instynktów, somnofilia, poniżanie, wymuszony orgazm, fetysze dotyczące krwi, fetysze dotyczące zapładniania/seksu bez zabezpieczenia, porwanie, morderstwo, brutalna i drastyczna przemoc, tortury, dosypywanie narkotyków bez zgody, napaść na tle seksualnym (dotykanie i forma werbalna), depresja, niepokój, stosowanie leków na receptę, choroba psychiczna, zaburzenia odżywiania, okaleczanie narządów płciowych (męskich), narkotyki, przeklinanie, wada wymowy, ubóstwo, ubóstwo dzieci, wykozystywanie dzieci (psychiczne, fizyczne i seksualne).

Przeciwieństwo niepokojących treści (dla niektórych osób):

Pochwały, zdrobnienia, maski, trochę płaszczenia się, a także obsesyjny, zaborczy i przeginający pod każdym względem główny męski bohater.

Rozdział 1

Isabella

Przepraszam, księżniczko. Nie chciałem cię obudzić.
To on.

Jest tutaj.

Wrócił.

Nie, nie, nie, to nie jest w porządku. Wszystko jest nie tak.

Zostawił mnie i nawet się nie pożegnał. Obiecał mi, że zawsze będziemy razem, a potem odszedł. Co on tu robi? Dlaczego tu jest? Dlaczego?

Żółć podchodzi mi do gardła, gdy dostrzegam karmazynową plamę pełznącą po ścianie, zbierającą się na drewnianej podłodze i barwiącą jego skórę trującym kolorem. Widziałam go już poplamionego czerwienią, pachnącego żelazem i niebezpieczeństwem, ale nigdy w takim stanie. Nie z kroplami krwi wokół jego stalowych oczu, kapiącymi z jego ciemnych włosów.

Ciecz lśni na jego czarnych rękawiczkach, wyglądają tym bardziej upiornie, że w jednej ręce trzyma zakrwawiony nóż, a na twarzy ma maskę z jaskrawoczerwonymi krzyżami wyciętymi na oczach, które śledzą każdy mój ruch. Jego usta, jakby zszyte w szyderczym uśmiechu, przerażają mnie tak bardzo, że nie jestem w stanie nawet pisnąć.

Żałuję, że nie zostałam w swoim pokoju i nie zignorowałam krzyków.

Dławiący spazm więźnie mi w gardle, ale nie mogę odwrócić wzroku od okaleczonych palców rozłożonych na stole. Ani od spływającej po twarzy Grega różowej mikstury, która barwi taśmę klejącą na jego ustach.

Ani od śladów uderzeń na jego ciele. Długie, wściekle czerwone linie szerokie na pięć centymetrów przecinają jego ręce i nogi, gdzieś tam rozrywając skórę. Rozpoznałabym te ślady wszędzie. Wiem, jak bardzo bolało każde cięcie.

Dokonano tego za pomocą pasa. Ukochanego pasa Grega, którego tak lubił używać.

Tego samego, który teraz jest zaciśnięty na jego szyi, przez co twarz nabiera śmiertelnego odcienia fioletu.

On to zrobił.

Roman to zrobił.

Greg był śmieciem, który zasługiwał na wszystko, co mogło go spotkać, ale nie na to. Człowiek, u którego mieszkałam przez ostatnie cztery lata, jest – był – wysoko funkcjonującym alkoholikiem. Nie czuł się źle, dręcząc przybrane dziecko, i pozwalał swojemu synowi Marcusowi brać czynny udział w tym procederze.

Powoli, bardzo powoli, Roman chowa nóż przy udzie i odkłada maskę na stół, jakbym była wystraszonym zwierzątkiem, które można spłoszyć nagłym ruchem.

– Wracaj na górę. Przyjdę po ciebie, gdy skończę.

Głęboki tembr jego głosu wibruje w każdym zakamarku mojej istoty i przykuwa moją uwagę. Przyciskam dłoń do ust, by stłumić szloch, i się wycofuję.

On jest prawdziwy.

On naprawdę istnieje.

To nie jest jakiś obłąkany sen. Walczę ze sobą, by nie zwymiotować. Miał nigdy nie wrócić po tym, jak wyrwał mi serce z piersi i rzucił je na pożarcie wilkom.

Po dwudziestu latach w końcu udowodniłam sobie, że umiem bez niego żyć. Pokazał mi, że jest tylko udręczoną duszą, z którą dorastałam, bo przecież odszedł i mnie zostawił. Trzy lata temu pokazał mi, że nic dla niego nie znaczę. To właśnie bolało najbardziej, ponieważ on nie był dla mnie nikim. Był wszystkim. Był każdym uśmiechem na moich ustach, każdym wybuchem śmiechu, który wstrząsał moją klatką piersiową, każdym snem, który nie kończył się łzami.

Wszystko blakło w porównaniu z nim.

Roman się przesuwa, żeby zasłonić mi widok, ale nie da się nie zauważyć ran, jakie zadał Gregowi i Marcusowi. O Boże.

Widok mojego nagiego przybranego brata zawieszonego pod sufitem za nadgarstki na zawsze wyrył mi się w pamięci. Roman to zrobił. Fiolety i błękity rozkwitają gwałtownymi plamami na każdym centymetrze bladej skóry Marcusa, a ciemna czerwień sącząca się z jego kutasa, a przynajmniej z miejsca, w którym powinien się znajdować, zlewa się z posiniaczonym ciałem.

Wiem, że Marcus miał kutasa przed dzisiejszym wieczorem. Czułam go przyciskającego się do mnie, kiedy tego nie chciałam. Znosiłam to zbyt wiele razy. Czy to o mnie źle świadczy, że nie czuję wyrzutów sumienia, a jedynie obrzydzenie?

Cofam się o krok. Potem kolejny.

Wybucham szlochem, a wtedy ręce Romana nagle znajdują się na mnie, przytrzymują mnie. Opuszkami palców pieści moją twarz, delikatnie ocierając łzy, które sprowokował. Zastępuje je krwią z jego poplamionych rękawiczek. Próbuję go odepchnąć, zrzucić z siebie jego ręce, ale dotykanie go tylko wszystko pogarsza.

– Spokojnie, ciii. Już dobrze. Nie płacz, dobrze? Już tu jestem. – Jego głos jest o wiele głębszy niż kiedyś. Nie można zaprzeczyć, że minęły lata.

Mimo że dzieli nas rękaw mojej koszuli, jego dotyk rozpala mnie do czerwoności. Ale nie mogę na niego spojrzeć. Jest chłopakiem, który zranił mnie bardziej niż ktokolwiek inny. Gorące łzy palą moje policzki i zbierają się w kącikach ust.

Biorę głęboki oddech, gdy zapach burbonu, krwi, drzewa sandałowego i cynamonu bombarduje moje zmysły. Nawet zakrwawiony pachnie lepiej niż jego koszula, którą chowam obok łóżka. Jest teraz wyższy, bardziej niepokojący, jego muskulatura drga pod każdym centymetrem skóry. Mięśnie ramion tańczą, gdy się porusza. Przyciąga mnie bliżej i choć staram się opierać, on jest zbyt silny. Wciąż jest dla mnie wszystkim. Nienawidzę tego.

Przyciska ciepłe usta do mojego czoła, a krzyk rozrywa mi gardło. Wspomnienie ostatniego razu, kiedy je czułam, jest zakorzenione w moim umyśle. Jest wryte tak głęboko, że to nie skaza, ale część mnie.

– Nie dotykaj mnie – błagam, próbując go odepchnąć. Nie odsuwa się ani o centymetr, wręcz trzyma mnie mocniej, jakby się martwił, że zaraz zniknę. Boję się, bo jeśli nie przestanie mnie dotykać, zapomnę, jak głębokie rany po sobie zostawił.

– Zawsze miałaś twardy sen. – Roman chichocze do siebie, jakby to był jakiś żart.

Dłonią w rękawicze pieści mój policzek i przyciska swoje czoło do mojego. Jego dotyk jest delikatny i czuły, jakbym naprawdę coś dla niego znaczyła. Ale powinnam być mądrzejsza – muszę być mądrzejsza. Nie przeżyję, jeśli znowu odejdzie.

Kiedy odchylam głowę, by na niego spojrzeć, rozciąga usta w zło-wieszczym uśmiechu. Spoglądając na Marcusa i jego brakującego penisa, wyciąga nóż i szturcha grzbiet mojej drżącej dłoni, po czym mówi:

– Czy chciałabyś dostąpić tego zaszczytu, księżniczko?

Krzyki Marcusa są stłumione przez taśmę na jego ustach. Ten dźwięk wyrywa mnie z transu, a kiedy tym razem się odsuwam, Roman mi na to pozwala.

Chciałabym mieć siłę, by zranić Marcusa tak, jak zrobił to Roman, nie tylko po to, by się zemścić za wszystko, co przez niego przeszłam, ale też by udowodnić sobie, że potrafię o siebie zadbać w każdy możliwy sposób.

Ocieram łzy grzbietem dłoni, rozprowadzając zastygłą krew, którą Roman zostawił na moim policzku. Mój drugi przybrany brat Jeremy jest bezpieczny na obozie, ale co z...

– Gdzie... gdzie jest Millie? – pytam.

Moja przybrana mama stała i patrzyła, jak się nade mną znęcali, ale nie zasługuje na tortury. Ona też jest ofiarą.

Roman potrząsa głową, patrząc na mnie tak, jakby miał nadzieję, że usłyszysz z moich ust coś jeszcze.

– Wszystko z nią w porządku.

– Co to znaczy „w porządku”?

Cofam się, gdy próbuję mnie dosięgnąć i marszczy brwi.

Odwracam się. Obserwuję. Oglądam. Próbuję nie zwymiotować skromnego obiadu, który podchodzi mi do gardła. Widziałam, jak gołymi rękoma stłukł kogoś na miazgę. Widziałam, jak kijem baseballowym łamał kości. Ale to? Tym razem posunął się za daleko.

Krew jest wszędzie. Poszarpana skóra i wyrwane kończyny. To nie morderstwo, to definicja krwawej jatki.

– Co ty zrobiłeś? – Mój głos drży, gdy uderzam kolanem o półkę.

Pokój się kołysze, a ja nie mogę oddychać. Roman staje przede mną, ale to tylko pogarsza zawroty głowy. Nie mogę na niego patrzeć. Muszę wrócić do udawania, że on nie istnieje.

– Romanie, co ty zrobiłeś? – Drzę, próbując powstrzymać płonące płuca, ale zapalka już się zapaliła i nic nie mogłoby powstrzymać wznieconego ognia. – Co... co to jest? Co ty... Ja nie mogę. Ja nie mogę.

Padam na kolana i odchylam się do tyłu, krztusząc się powietrzem, zanim zwrócę zawartość żołądka na podłogę. Roman chwytam mnie za ramiona i stawia na nogi, a ja ciężko dyszę w jego klatkę piersiową.

– Głębokie oddechy, Bello. Nie patrz tam, dobrze? Skup się na mnie.

Jest taki ciepły i swojski, że czuję, jakbym w końcu wróciła do domu. Ale to wszystko jest nie tak. Szarpię się w jego uścisku, desperacko próbując uciec. Nie mogę się do niego przytulać po tym

całym bólu, który mi zadał, i po wszystkim, co się wydarzyło. Tylko on oddzielał mnie od demonów po drugiej stronie. Takich demonów jak Marcus.

Roman zostawił mnie samą i mało przez to nie umarłam.

Był czas, kiedy byłam gotowa oddać mu każdy kawałek mojego złamanego serca. Myślałam, że kocha każdą ułomną część mnie. Powiedział, że jestem idealna.

Ale Roman Riviera jest kłamcą.

Każda rodzina przed tą się mnie pozbyła. Moja matka odeszła. Nie byłam wystarczająco dobra dla mojego ojca. Boże drogi, myślałam, że wystarczę chociaż Romanowi.

– Nie – sapię. – Nie! Przestań mnie dotykać.

Ale jego uścisk nie słabnie. Wiąże mnie w swoich ramionach, przypominając mi o wszystkim, co straciłam w dniu jego odejścia.

– Jesteś nienormalny. Jesteś, kurwa, pojebany.

– Raczej jestem artystą – dowcipkuje Roman.

Czy on naprawdę teraz żartuje?

– O co ci, kurwa, chodzi? Dlaczego tu jesteś? Odszedłeś, więc nie powinieneś wracać.

Było coraz lepiej. Każdego dnia trochę łatwiej. Miałam nadzieję, choć wątplą, że pewnego dnia odwrócę się od tego miasta i raz na zawsze zmyję z siebie każdą plamę.

Znalazłam cel, opiekując się Jeremym, moim przybranym młodszym bratem. Nie było to wiele, ale wiedziałam, że każde, nawet najmniejsze działanie może mieć na coś realny wpływ. Dzięki mnie Jeremy kładł się spać bez strachu przed poranną pobudką i było to warte wszystkiego, co musiałam znosić.

– Wracaj do łóżka. Miałem nadzieję, że skończę, zanim się obudzisz.

Zanim się obudzę?

Czyli co? Jest tu tylko po to, by znowu mnie zostawić? Zawsze byłam zabawką dla jego chorej przyjemności?

„Wracaj do łóżka”.

„Zanim się obudzisz”.

Te słowa odbijają się echem w mojej głowie.

Jestem taka głupia. Myślałam, że może po mnie wrócił. Że może zostanie. Powinnam być mądrzejsza. Zawsze miał coś przeciwko Marcusowi. On tylko załatwia swoje sprawy. Dlaczego nie jestem zaskoczona?

Uderzam go w klatkę piersiową. Mocno. Nie na tyle, żeby mnie puścił, ale przynajmniej go zaskoczyłam i udało mi się go spoliczkować.

– Pierdol się, Roman. Nienawidzę cię.

Podeksytowany błysk znika z jego oczu. On wie, co oznacza dla mnie wypowiedzenie jego imienia.

– Wcale tak nie myślisz.

– Odejdź – syczę, w końcu patrząc na niego i jego piękne, dzikie rysy. Dlaczego Roman nie chce ze mną walczyć? Dlaczego, do cholery, nie zareaguje na moje ciosy, skoro jest jasne, że mu na mnie nie zależy?

Stłumione krzyki Marcusa podsycają mój ogień. Za każdy raz, gdy byłam uciszana, za każdy raz, gdy musiałam tam siedzieć i po prostu to znosić, radzić sobie z tym... Chcę to wszystko z siebie wyrzucić. Chcę, żeby to miejsce spłonęło.

Pieprzyć Marcusa. Jego też nienawidzę. Może zginąć razem ze swoim ojcem świnią, nie obchodzi mnie to.

Czy Roman myślał, że może pojawić się tutaj po trzech latach, torturować i mordować moją rodzinę zastępczą, podczas gdy ja spałabym na górze, a potem po prostu odejść? Znowu to samo. Przez łyzy jestem w stanie dostrzec jedynie zarys ostrej krawędzi jego szczęki i dołki w policzkach. Nawet jego rysy to dla mnie zbyt wiele.

– Nie chcę cię tutaj. – Kłamstwo. – Jesteś potworem.

– To ja, Bello – mówi Roman błagalnym tonem, obejmując dłońmi moją zalaną łzami twarz. Przyciąga mnie bliżej. – Twój Miki. Kopię nogami w nadziei, że uda mi się go uderzyć, jakkolwiek.

– Nie wiem już, kim jesteś.

– Bello, Bello, proszę. To ja. Miki. Wróciłem. Zabiorę cię stąd.

Jego dotyk pochłania mnie bez reszty. Zapach jego wody toaletowej przenika w głąb mojego umysłu. Tak bardzo chcę mu ulec.

– Porzuciłeś mnie! – Powtarzałam to sobie tyle razy, że brzmię jak zdarta płyta. Powiedzenie tego na głos jest jak wydobyć z ziemi zgnilizny i kości, które powinny pozostać pogrzebane.

– Wiem. Przepraszam, ja...

– Przepraszam? – powtarzam po nim.

Łzy przestają płynąć, a ja widzę go z pełną jasnością. Wszystkie słowa kłębiące się w mojej piersi chcą się wylać na zewnątrz. Wszystkie razy, kiedy musiałam mówić „dziękuję” i uśmiechać się do mężczyzn, którzy mnie zranili. Mam tego, kurwa, dość. Nie może powiedzieć „przepraszam” i oczekiwać, że wszystko zostanie mu wybaczone.

– Przepraszam? – Wstrzymuję oddech, a on mnie wypuszcza, wiedząc, co się zaraz stanie. On zawsze wie. – Jest ci przykro? Przepraszasz? Nie masz prawa do tego, żeby było ci przykro! – Im częściej powtarzam to słowo, tym mniej wiarygodnie ono brzmi. – Nie masz prawa tu przychodzić i udawać, że wszystko jest w porządku. Czy ty w ogóle wiesz, co oni mi zrobili? Zostawiłeś mnie tu na śmierć. Jesteś tchórzem. – Popycham go, mimo że już mnie nie trzyma. – Pieprzonym tchórzem!

Roman nie wycofuje się, tak jak powinien. Nie daje mi przestrzeni, której potrzebuję, a zamiast tego nadal wpatruje się we mnie tymi stalowoszarymi oczami, które ciemnieją za każdym razem, gdy jego oliwkowa skóra dotyka mojej. Porusza się tylko nieznacznie, a nasze ciała wciąż dzielą ledwie milimetry.

Uwolnienie gniewu, który od lat kipi w moich żyłach, to niesamowite uczucie. Nie jest mi przykro, że to Roman stał się ofiarą tego gniewu. Mój głos jest surowy, czuję, jak moja klatka piersiowa unosi się i opada.

– Nie mogę uwierzyć, że ci zaufałam i oddałam ci całą siebie. – Odpycham go. – Żałuję, że kiedykolwiek na ciebie spojrzałam. – Ponownie go odpycham – Żałuję, że z tobą rozmawiałam. – Odpycham go jeszcze raz. – Żałuję, że w ogóle cię spotkałam.

Tym razem kiedy go odpycham, nie rusza się z miejsca. Obejmuje mnie w pasie i przyciska policzek do mojej głowy.

– Nienawidzę cię, Romanie. Kurewsko cię nienawidzę. Jesteś najgorszym, co kiedykolwiek mi się przytrafiło. Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Nienawidzę cię.

Powtarzam to.

W kółko.

Nie wiem, jak długo krzyczę, kopię i drapię. On przyjmuje wszystko, nie puszczając mnie nawet na sekundę, głaszcząc moje plecy. Jego czułe pieszczoty trwają także wtedy, gdy tracę energię i cała wola walki ze mnie wyparowuje, pozostawiając mnie wiotką w jego uścisku.

Szepcze:

– Przepraszam. Nie chciałem cię zostawiać. Wróciłem. Teraz już nic nas nie rozdzieli.

Przestałam słyszeć jęki Marcusa w tle. Nie mam siły, by przemawiać się tym, że mój przybrany ojciec siedzi martwy na krześle zaledwie kilka metrów od nas. Albo że człowiek, który mnie dręczył przez ostatnie trzy lata, wykrwawia się na śmierć.

Jestem tym wszystkim wyczerpana.

Kiedy to się skończy? Kiedy będę mogła naprawdę żyć?

Ale tylko dwa słowa kłębią się w mojej głowie: on wrócił.

Chcę mu wierzyć.

Lecz Roman Riviera jest kłamcą.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca